

The Last

Tekst i pomysł: Ezel

Dodatkowe pomysły: Weronika

Formatowanie, styl: sky2

Poprawki, uszczególnienia: SivertPL

Prolog

Wiek XXI, rok dziewiętnasty. Okres pełen buntu i chaosu, ludzi walczących o wolność i o własne prawa. Ludzkość pozbawiona litości, pogrążona w chciwości i zawilości, była pozbawiona wszelkich zasad moralnych. Wiele osób twierdziło, iż zbliża się III wojna światowa, jednakże to nie było to. Część osób twierdziło, iż to jest rewolucja, lecz i to było błędnym określeniem. W zakątkach świata znajdowali się mnisi oraz księża, którzy formułowali różne przepowiednie dotyczące naszego świata. Jedni uważali, iż jest to kwestia ludzkiej nienawiści, zaś osoby duchowne winiły diabelskie moce i uważały, że ludzki gniew spowodowany był demonicznym opętaniem. Naukowcy snuli swoje teorie o świecie, a cała reszta... chowała się po kątach i oczekiwała cudów...

Wszyscy dobrze pamiętali konsekwencje II wojny światowej, jednakże nikt nie przejmował się krwawym i brutalnym losem teraźniejszości. Sytuacja wymykała się spod kontroli, stosowano nawet ostateczne środki walki. Świat był w rozsypce, zbliżała się zagłada. Nikogo to nie obchodziło, każdy zamykał się tylko w swoich myślach i w swoich pragnieniach. Na Ziemi nie panowało już człowieczeństwo — pogrążało się przez nieludzkie istoty, zwierzęta lub chorych osobników, opętanych przez oblicze zła. Żołnierze bezlitośnie wykonywali rozkazy; mordowali bowiem kobiety i dzieci, oraz ludzi, którzy sprzeciwiali się ich racjom.

W najdalszych zakątkach Azji wyruszały ostatnie armie. Wraz z nimi szedł mężczyzna — młody, dziewiętnastoletni Europejczyk, który był na misji ratunkowej. Miał krótkie, czarne włosy i niebieskie oczy, a ubrany był w wojskowy mundur. Nie zgłosił się na ochotnika, lecz większość miast wprowadzało obowiązkową służbę wojskową dla osób pełnoletnich. Potrafił walczyć wręcz, używać broni palnej, ale był też człowiekiem, i nie zachwycało go spoglądanie na ginących ludzi. Zawsze starał się strzelać tak, aby nie dokonać morderstwa. Jego celem było uratowanie jedynych ocalałych ludzi w wioskach i miastach, szczególnie kobiet i dzieci. Zaledwie niewielka część ocalałej społeczności próbowała ocalić świat przed chaosem i paniką. Znaczna większość obywateli była pozbawiona rozumu, bądź była kontrolowana przez jakiegoś rodzaju nienaturalną moc. Jednak co to było, tego nikt nie wiedział...

* * *

Przed jego oczami rozciągał się pozornie piękny krajobraz. Niebo było pozbawione kolorów oraz wszelkiego życia. Każdy czerpał energię z serca, które mówiło im, co mieli robić. Pędzili do celów w najszybszy możliwy sposób, aby uratować jak największą ilość cywili. Mijali większe lub mniejsze miasta, wsie oraz niekiedy pojedyncze domy i chatki. Czas grał tutaj ważną rolę, wszyscy musieli być w ruchu. Wojskowi, którzy stali w miejscu, często były zestrzeliwani z łatwością. Nie istniało coś takiego jak litość, panowało kompletne zamieszanie.

Owy mężczyzna oddalił się od reszty załogi, ponieważ nie czuł się na siłach, aby uśmiercać innych ludzi. Zauważył wioskę, pełną starych i zniszczonych chat. Na pierwszy rzut oka wioska była wymarła. Część domów zasłaniały płomienie, które pozostały po krwawej rzezi dokonanej na mieszkańcach.

Młodzieniec rozejrzał się po zgliszczach i upewnił się, czy na pewno nie ma tam kogoś żywego. Zza ściany ognia usłyszał głośny płacz. Próbował obejść ścianę śmierci i przechodząc wokół niej, znalazł tam niewielki budynek z gliny i z drewna. Na środku widniały drzwi, które były zastawione deskami. Nie były one pokryte ogniem, więc bezproblemowo umiał wyrzucić je na bok i odblokować wejście.

Otworzył drzwi i ujrzał tam młodą dziewczynę, która siedziała w kącie pokoju i panicznie płakała. Była to młoda, urocza nastolatka z ciemnymi włosami, błyszczącymi piwnymi oczami i o dość niskim wzroście. Ubrana była w białą koszulkę i dżinsowe spodnie. Wbiegł do środka domu i przechodząc przez stopy gruzów, dostał się do młodej damy:

— Zostaw mnie! — krzyknęła dziewczyna.

— Nie bój się, nie jestem z tych złych. Przybyłem cię uratować — odpowiedział stanowczo.

Chwycił ją za dłoń i objął za plecami. Wyszedł z nią z zapadających się fragmentów domu i odprowadził na bezpieczny teren. Przeszedł z nią długi dystans i zabrał ją do starego terenu wojska, które zostało już opuszczone przez pracowników. Wewnątrz niego znajdowała się szczelna piwnica, która była zasłonięta twardymi, metalowymi ścianami. Zaniepokojona, zadała mu stanowcze pytanie:

— Co ty wyprawiasz? — zapytała.

— Zabrałem cię tutaj, ponieważ jesteśmy zobowiązani do pracy w celu ochrony cywili — odpowiedział.

— Jaki to ma związek ze mną? Czemu nie zostawiłeś mnie jak cała reszta mieszkańców? — odparła ze zdenerwowaniem. — Przecież nie mam nic do stracenia, mogę spokojnie umierać. Nic mi więcej nie pozostało z tego okrutnego życia...

— Wybacz, ale taki jest mój obowiązek — rzekł.

— To mnie zabij, też mi problem! — prychnęła.

— Nie zabiję cię, bo jestem nie tylko żołnierzem, ale też człowiekiem. Poza tym jedną z przysięg wojskowych jest ratowanie cywili. Nie możemy uśmiercać ludzi na własne widzimisię — odpowiedział donośnym głosem. — Teraz zostań tutaj, ponieważ możesz być jedyną kobietą na tym świecie. Nic już tutaj nie zostało.

— Jak to... jedyną? — zapytała.

— Tak to. Sztab jeszcze tego oficjalnie nie potwierdził, ale gdy tylko zorganizujemy spis ludności, szybko się przekonamy. Póki co nie ma prawie żadnych wątpliwości.

— Czyli co... to znaczy, że mogę być ostatnia? — zapytała po raz kolejny.

— Tak. Jeżeli chcesz, aby nasz gatunek przetrwał, będziesz musiała zobowiązać się do moich poleceń. Co za tym stoi? Musisz przetrwać, niezależnie od warunków. Zamierzam cię ochronić — wtrącił.

— Kto ci takich bzdur nagadał? — powiedziała złośliwie.

— Jeżeli obserwowałaś ostatnie lata, mogłaś zauważyć liczne makabryczne morderstwa popełniane przez nieznaną dotąd osoby stojące po złej stronie. Ktoś musi stać za tym, ktoś musi być dowódcą tych zbrodniarzy. Świat się sypie, musimy przetrwać — odpowiedział, kończąc zawiłą dyskusję.

Minęło kilka godzin. Młody żołnierz wraz z nastolatką przebywali w piwnicy. Zawierała ona dość obfity zapas jedzenia, który mógłby wystarczyć na tydzień. Pomijając krótkie wymiany słów, panowała absolutna cisza. Wnet zakłócił ją potężny huk. Ziemia zatrzęsała się znacząco.

— Co to było? — zapytała przerażona dziewczyna.

— Mówiłem ci, że wszyscy zwariowali — westchnął żołnierz. — Dobra strona walczy ze złą, ludzie potrafią nawet zsyłać na siebie bomby nuklearne, a ty mi nie wierzysz — odpowiedział. — To zamieszanie trwa już od dobrych paru lat. Tym razem to nie jest walka aliantów z psychicznie chorymi władcami, którzy planowali podbić świat. Tutaj *każdy* walczy z *każdym*, kto się przeciwstawi. Uwierz mi, że gorszej wojny dotąd nie było. Kto wie, może to jest nawet apokalipsa, bitwa dobra ze złem! Któż to wie, przecież nikt niczego nie udowodnił! Możemy to tylko przypuszczać! Co jest do przewidzenia, to fakt, iż zginęli niemal wszyscy ludzie. Jesteśmy skazani na zgubę i musimy jakoś przetrwać w tych trudnych warunkach.

— Mimo wszystko i tak nie czuję chęci, aby żyć. Wszystko w moim życiu się rozpadło. Zostałam sama, a jak umrę, to będzie lepiej dla was — wtrąciła.

— A dlaczegoż to? — zapytał.

— Nieważne... lepiej powiedz mi kiedy w końcu stąd wyjdziemy? — odparła.

— Poczekajmy do rana, powinno się w końcu uciszyć. Jeżeli uda nam się wyjść, uciekniemy jak najdalej stąd — odpowiedział.

* * *

Wstawał świt. Było cicho. Aż za cicho. Młodzieniec wraz z dziewczyną postanowili uciec ze starego terenu wojskowego, który został uszkodzony przez „złą” armię. Zabrali ze sobą niewielki zapas jedzenia i zaczęli błądzić w niewiadomej.

Młoda kobieta była zdenerwowana i zmieszana, lecz zarazem ciekawa tego, kim jest ten tajemniczy człowiek, który ją uratował. Chciała zapytać go na temat jego pracy, bądź panującego na świecie chaosu, ale bardzo się wstydziła. Z czasem przełamała się, gdyż ciekawość zaczynała wygrywać:

— P-proszę pana? — zająknęła się. — Tak właściwie to kim pan jest?

— Jestem żołnierzem, który onegdaj¹ wyruszył na misję do Azji. Tak naprawdę jestem tutaj z przymusu, ponieważ w Europie została wprowadzona obowiązkowa służba wojskowa. Jako że jestem w większości sprawny zdrowotnie, wybrano mnie też, ponieważ potrzebowali nowych wojskowych — odpowiedział.

— Czy pan coś wie na temat tej wojny? — zapytała ponownie.

— Trochę wiem, ale nie wszystko zostało udowodnione. Niektórzy ludzie twierdzą, że nie jest to prawdziwa wojna. Co prawda nie wykluczam tej opcji, ale prawdopodobnie manipulują nami jakieś siły wyższe. Ludzie, którzy dali się zmanipulować, są po złej stronie, a ci, którzy mają silną wolę i nie dają się złapać w cudze sidła, zostali po stronie dobra. Wybuch tej anarchii ma prawdopodobnie związek z wyścigiem szczurów pomiędzy niektórymi państwami. Państwa chciały być bogatsze, obywatele domagali się większych praw, wojska chciały być bardziej zmilitaryzowane. Czy to prawda? Może. Nie znamy konkretnej przyczyny, ale póki co widnieją takie teorie na temat obecnych zdarzeń.

Gdy oboje przechadzali się po okolicach starej bazy wojskowej, wiatr zaczął powiewać z większą mocą. Rozrzucały się ziarna piasku i ziemi, gałęzie oraz śmieci. Po chwili pod nogę mężczyzny wywiało mały kawałek papieru. Młodzieniec podniósł kartkę i przeczytał następujący tekst:

20 lipca 2017 r.

Chciałem być blisko was, ale coś sprawiło, iż oddalałem się od najbliższych mi osób. Próbowałem do was wrócić, ale zostałem zmuszony do odejścia. Nie mogę już do was wrócić, musicie poradzić sobie beze mnie. Chciałem jakoś wytłumaczyć swoje dziwne zachowanie, ale moja psychika jest nie do opisania. Wiedziałem, że i tak nie zrozumiecie tego, więc nie chciałem być dla was ciężarem i dokonałem swojego wyboru. Beze mnie będzie wam łatwiej, nikt mnie i tak nie rozumiał. Kto wie, może zobaczymy się tam, u góry.

Kartka przypominała wpis z cudzego pamiętnika, niestety niezbyt przyjemny. Młody żołnierz zwinął ją w rulon i schował do jednej z kieszeni w spodniach. Uważał, że może to być ważna informacja, bądź jakaś poszlaka. Być może dzięki temu wpisowi dowiedziałyby się o konkretnej przyczynie wybuchu anarchii. Wraz z dziewczyną poszedł na wprost, gdzie była tylko pusta łąka, a raczej jej pozostałości. Jako iż był dość nieufny, postanowił póki co nie pokazywać dziewczynie jego poszlak, dla własnego bezpieczeństwa. Poza tym uważał, że musi ona odpocząć, bo nie wyglądała na zadowoloną. Możliwe, że przeżywała ciężkie chwile, więc nie chciał obarczać jej dodatkowymi problemami. Być może nawet nie obchodziła ją cała zaistniała sytuacja i chciała mieć święty spokój. Poszedł dalej, podczas gdy ona chwilowo zatrzymała się i chwyciła się za czoło. Gdy zauważył, że ona nie podąża za nim, cofnął się i zapytał:

— Dlaczego nie idziesz?

¹ onegdaj — dawniej, kiedyś.

— Głowa mnie boli — odpowiedziała.

Nie miał przy sobie żadnych tabletek przeciwbólowych. Możliwe, że jej organizm był osłabiony, więc szedł z nią wolniejszym tempem i spoglądał na nią, aby nie zasłabła lub nie uciekła.

Przed nimi była ciągła pustka, brak jakiegokolwiek życia. Baza była na krańcu miasta, stąd kompletna nicość poza nią. Szukał miast, które trzymały się jeszcze na ziemi. Niestety nic nie mógł znaleźć. W tle niekiedy było słycać dziwne szумы lub głosy innych ludzi. Nie chcieli się mieszać w żadne bitwy, więc omijali innych dalekim łukiem. Mimo wszystko konieczne było odnaleźć miejsce, gdzie mogliby się osiedlić, bądź zdobyć pożywienie, ważne materiały i pójść w dalszą podróż. Wiatr wiał coraz mocniej i zbierało się na deszcz.

Dziewczyna zaczynała powoli wracać do siebie. Była zmęczona i głodna, jej burczenie w brzuchu można było usłyszeć na odległość. Prawdopodobnie była też lekko odwodniona.

— Moja głowa... jestem zmęczona... i głodna. Masz coś do jedzenia? — zapytała.

— Owszem, zabrałem co nieco. Mam też wodę, ale proszę ją oszczędzać — odpowiedział i zdjął plecak, który zabierał zawsze ze sobą na dłuższe podróże. Miał w nim odrobinę jedzenia i pojemnik z wodą. Podarował jej trochę chleba oraz parę łyków wody, aby zaspokoić jej głód i pragnienie.

Gdy jej organizm otrzymał odrobinę substancji odżywczych, miała w sobie trochę więcej energii. Poszli dalej i zauważyli jakiś większy obiekt w tle. Możliwe, że to było miasto, ale po chwili okazało się to być błędnym stwierdzeniem. Stała tam zaledwie mała wieś z paroma małymi domkami. Domy na wsi zazwyczaj posiadały też pola uprawne, więc oboje postanowili zobaczyć, czy nie ma tam pożywienia oraz innych ważnych materiałów.

Mieszkańcy byli wyjątkowo gościnni. Podali im trochę jedzenia oraz wody wyjętej ze studni. Pomimo ciężkich warunków, wieś trzymała się wyjątkowo dobrze. Nie było widać żadnych zniszczeń, być może została ona pominięta lub nikt dotąd jej jeszcze nie zauważył.

— Jakim cudem ta wieś jeszcze się tutaj trzyma? — zapytał ze zdziwieniem.

— Jesteśmy wyjątkowo spokojnymi ludźmi. Jesteśmy neutralni i nie stawiamy oporu żadnej z sił. Nikt dotychczas nie przyszedł tutaj w gościach, nawet jeśli mieli na celu przeszukać nas lub zabić. Jesteście pierwszymi ludźmi, którzy nas tutaj odwiedzili. Co was sprowadza? — rzekł mieszkaniec.

— Ja jestem, a raczej byłem, na misji ratunkowej. Niestety wojsko to nie moja bajka, więc odłączyłem się od reszty oddziału i zacząłem przeszukiwać inne tereny. Przypadkowo znalazłem tą dziewczynę i próbuję ją chronić. W chwili obecnej potrzebowaliśmy jedzenia oraz wody, aby móc dalej iść bez problemu. Będziemy też potrzebować jakichś materiałów, ponieważ chcemy uciec stąd lub zbudować sobie tymczasowy dom. Ewentualnie wynajmiemy jakieś mieszkanie, o ile nie będzie tam żadnych podejrzanych ludzi. Na razie nie wiem dokąd się wybierzemy, ale musimy się za coś zabrać, inaczej zginiemy, prędzej czy później — odpowiedział młodzieniec.

— Możemy coś dla was znaleźć, ale będziecie musieli zrobić coś dla nas. Jesteśmy bardzo zajęci, a ktoś musi pozbierać warzywa, podlać kwiaty i nakarmić zwierzęta, które są w naszej stajni. Czy moglibyście nam pomóc? W zamian damy wam część naszego łupu — dodał osadnik.

Zgodzili się, ponieważ nie mieli innego wyboru. Niestety lunął silny deszcz, więc praca na roli odpadała. Schowali się w domkach wraz z pozostałymi osadnikami i czekali aż się wypogodzi.

Młody mężczyzna siedział na drewnianym krześle i spożywał kolację, następnie wziął gazetę i czytał wiadomości. Nie było tam nic nowego.

Dziewczyna natomiast siedziała w jednym z pokoi i bujała w obłokach. Chwilę później uklękła i złożyła ręce niczym do modlitwy. Przebywała tam dość długo, co zastanawiało młodzieńca. Po krótkim namyśle, wszedł do pokoju, aby zobaczyć, co ona robi:

— Przeszkadzam? — zapytał.

— Nie, nie — odpowiedziała.

— Co robisz tutaj od godziny? Modlisz się cały czas? — zapytał.

— Można tak powiedzieć... — odpowiedziała nieśmiało.

— Do kogo? Do Boga, bożka czy czegoś tam? — zapytał.

— Może... — mruknęła.

— Ach, rozumiem — odpowiedział.

— A ty się modlisz? — zapytała.

— Ja? Jestem niewierzący. Ale nie będę przeszkadzać — odpowiedział, po czym wyszedł z pomieszczenia i wrócił do kuchni, siadając na krzeselku. Jako że na dworze nadal padał deszcz, nie miał za bardzo jak pracować, więc siedział i odpoczywał w ich chatce. Musiał co prawda spać na podłodze, ale wolał to niż błąkanie się po nocach bez pożywienia.

Noc była chłodna i długa. Budził się niepokój związany z własnym życiem. Nikt nie chciał iść spać, ponieważ wszyscy obawiali się, iż mogą się już nie zbudzić ze snu. Czasy były wyjątkowo ciężkie i obywatele musieli zachowywać czujność, niestety słabością były potrzeby ludzkie, które nie zawsze na to pozwalały. Najprawdopodobniej dylemat dotyczył wszystkich ludzi na świecie, ponieważ sen był chwilą nieuwagi, a podczas niej, wróg mógł z łatwością ich wyeliminować. Mimo wszystko musieli podejmować ryzyko, nawet jeśli w rachubę wchodziło życie.

Bezsennność trwała przez zaledwie dwie godziny, jednakże w końcu udało się wszystkim zasnąć. Niecierpliwie czekali na lepsze jutro...

* * *

Rozdział 1

Ucieczka

Nadchodził świt. W domku było cicho, jedynie można było usłyszeć ciche tykanie zegarka. Oprócz młodzieńców w domu nie znajdowała się żadna żywa dusza. Młody żołnierz wybudził się ze snu i podniósł się z ziemi. Spojrzał przez okno, a tam... pustka... nikogo nie było widać. Podeszedł do pokoju, w którym spała jego towarzyszka. Leżała jak zabita. Czas grał tam kluczową rolę, nikt nie mógł sobie pozwolić na zbyt dużą ilość snu... jeżeli chciał przeżyć.

Spoglądał na nią i czekał aż się obudzi. Zegar wskazywał na siódmą rano. Dobrze pamiętał, iż w zamian za gościnność miał wykonywać prace na roli oraz w ich ogrodzie, jednakże żaden z mieszkańców wioski nie ukazywał znaku życia. Obawiał się, że coś mogło się stać podczas jego nieobecności. Populacja tejże wioski była bardzo mała, żyło tam zaledwie kilka osób, więc równie dobrze mogły być to codzienne widoki.

Delikatnie szturchnął ramię dziewczyny. Nie poskutkowało. Szturchnął ją więc ponownie, aby się zbudziła. Otworzyła oczy...

— Hmm...? — mruknęła.

— Musimy wstać. Wiesz może gdzie są osadnicy? — zapytał.

— Nie mam pojęcia — odpowiedziała i wstała z łóżka.

Rozejrzeli się po okolicach i nie znaleźli nikogo. Zastanawiali się nad tym czy w międzyczasie nie wykonać jakichś prac, aby wywołać dobre wrażenie na mieszkańcach. Poszli posprzątać ogród i podlać kwiaty.

Mijały minuty, a nawet godziny, nikt się nie zjawił. Wioska cały czas świeciła pustkami. Zaczęli niepokoić się, czy mieszkańcy nie zaginęli. Młody żołnierz poszedł do szopy poszukać trochę drewna. Na ziemi leżały drewniane kłody Nachylił się aby wziąć którąś z nich na podróż, lecz dziewczyna nie była zadowolona z jego zachowania:

— Co ty robisz? — zapytała.

— Musimy stąd iść. Zatrzymaliśmy się tutaj tylko na jedną noc — odpowiedział.

— No tak, ale czemu tak patrzysz na te kłody? Chcesz je ukraść? To nie jest fair w stosunku do nich — rzekła.

— Kto wie czy oni jeszcze żyją... chodź, pomóż mi z tym — odpowiedział, sięgając zdobycz.

Nagle został rozproszony przez krzyk zza ich pleców.

— Stać! Co wy robicie? — krzyknął mieszkaniec. Wyglądał na mężczyznę w podeszłym wieku. Włosy siwiały mu ze starości, ubrany był w koszulę w kraty i stare, ciemne spodnie. Pod względem wzrostu był niski, lekko przygarbiony.

— Tak? — zapytał i odwrócił się w jego stronę, upuszczając drewno na ziemię — Co się stało?

— Czy ty kolego chcesz nam coś ukraść? — zapytał oskarżycielskim tonem.

— Nie... chciałem tylko pożyczyć... sprzątaaliśmy wcześniej u was, a potrzebujemy trochę materiału — odpowiedział młodzieniec.

— Skoro tak... to możecie wziąć trochę... ale tylko trochę — dodał mieszkaniec i oddalił się od nich. Mężczyzna podniósł upuszczone przedmioty, dał część swojej towarzyszce, następnie położyli je na trawie, i rozmyślali nad planem dalszej podróży. Zawołali ponownie starca, gdyż mieli potrzebę zadać mu parę pytań:

— Słucham? — zapytał.

— Orientuje się pan, gdzie podzieli się wszyscy? — odpowiedział młodzieniec.

— Nie mam pojęcia, ja wróciłem ze spaceru. Pomóc wam w czymś? — zapytał.

— Potrzebujemy trochę materiału. Musimy uciec stąd jak najdalej, mam przy sobie dziewczynę, która najprawdopodobniej jest jedyną na tym świecie. Polecasz nam jakieś miejsce? Może być nawet na drugim końcu świata, byleby było tam bezpiecznie — rzekł młody żołnierz.

— Moja rodzina mieszkała kiedyś w Australii, część zapewne nadal tam jest. Nikt nie narzekał tam na problemy, mimo że nasza sytuacja jest jaka jest. Myślę, że i dla was będzie to dobre miejsce na schronienie. Nie wykluczam tam konfliktów, ale na pewno jest tam bezpieczniej niż tutaj lub w Europie — odpowiedział starzec.

— Dobrze, ale jak dostaniemy się tam? Przecież to jest wyspa – wtrącił żołnierz.

— Jeżeli państwo chcą to zbuduję dla was jakiś pojazd. W przeszłości byłem inżynierem i budowniczym, mam doświadczenie — odpowiedział starzec.

— Dziękuję za chęci, ale czy to nie będzie zbyt ryzykowne? Musielibyśmy przepłynąć przez ocean, a zwyczajna łódka czy stateczek nie wytrzyma fal. Nigdy nie wiadomo przez co będziemy musieli przepływać... a co jeśli trafimy na sztorm? — dodał młody żołnierz.

— Masz rację, musimy zrobić coś mocniejszego — odpowiedział mieszkaniec.

— To bez sensu, przecież nie mamy aż tyle czasu. Konstruowanie statku zajmie nam miesiące, jak nie lata, a zwyczajna łódeczka rozpadnie się w potężnych falach oceanu — westchnął młodzieniec.
— Czy to jest jedyne wyjście? Nie da się jakoś tego obejść?

Rozmowa ucichła. Cała trójka zastanawiała się nad racjonalną metodą szybkiego i bezpiecznego transportu. Bezskutecznie. Kręcili się w kółko, deptali ziemię i tupali nogami, myśląc nad pomysłem.

Nagle mieszkaniec wioski doznał oświecenia.

— Wiem co zrobić! Możliwe, że pozostały jeszcze porty, na których można znaleźć już gotowe łodzie lub statki. Obawiam się tylko, że mogą być zniszczone. W ostateczności mogą świecić pustkami. Zawsze możecie spróbować. Siedząc w bezczynności, nie dowiedziecie się, czy będą tam pojazdy umożliwiające ucieczkę na daleki dystans — odpowiedział.

Bohaterowie zastanawiali się nad możliwym wyjściem. Wędrówka na oślepie nie była zbyt mądrym rozwiązaniem, ponieważ osobnik był zwykle skazany na zgubę, bądź na znalezienie się w pechowej sytuacji, w której mógł zostać zamordowany przez złą stronę. Staruszek spoglądał na nich, wyglądali na niezdolnych do takich poświęceń. Z ciekawości zapytał:

— Czy wy jesteście przygotowani na tak długi rejs? Broń, żywność, pieniądze, posiadacie którąś z tych rzeczy? Nie oczekujcie, że zabiorą was za darmo, za jedzenie też będziecie musieli zapłacić. Nie radziłbym również wyruszać z pustymi rękoma. Weźcie ze sobą coś, czym będziecie się mogli obronić. Nie wykluczam obecności podejrzanych typów ludzi.

Młody żołnierz spojrział w kieszenie, następnie na swój pas. Z jednej strony czuł pistolet, zaś z drugiej uchwyt od noża. Brzydziła go jednak przemoc, zwłaszcza po tym, co ujrzał w swojej przeszłości. Posiadał również odrobinę jedzenia, które ewentualnie wystarczyłoby na parę godzin. W plecaku znajdowała się również stara mapa kontynentu azjatyckiego. Była ona lekko starta i zniszczona, ale większość obiektów można było odczytać bez problemu.

— Wzięliśmy ze sobą najważniejsze rzeczy. Myślę, że to wystarczy — odpowiedział. — Mamy jeszcze zarys całego terenu. Co prawda jest troszkę niewyraźna, ale myślę, iż powinna być aktualna.

Wyjął mapę i pokazał ją wszystkim. Rozglądali się i szukali na kartce specyficznych znaków na wybrzeżach Azji. Według legendy porty były zaznaczone trójkątnymi symbolami, które były narysowane tuż przy oceanach.

— Jak się nazywa ta wioska? — zapytał.

— Greenville — odpowiedział starzec.

Punkt był widoczny, aczkolwiek z ledwością się znajdował na papierze. Od najbliższego celu nie dzieliła ich zbyt wielka odległość. Zaznaczyli obydwa punkty, aby wiedzieć, dokąd iść. Postanowili wyruszyć w podróż. Popędzili naprzód, lecz starszy pan nie podążył za nimi.

Cofnęli się i zapytali:

— Idzie pan z nami?

— Przykro mi, ale to już nie te lata, abym mógł biegać kilometrami bez odpoczynku. Zostanę tutaj, życzę wam powodzenia — odpowiedział.

Młodzieńcy podziękowali mu i zażegnali starą wieś. Szli na wschód, w stronę wybrzeża. Niebo pokrywały lekkie chmury, deszcz w ogóle nie padał. Przez dłuższy czas przed oczyma bohaterów rozciągał się pusty, trawiasty krajobraz ze sporadycznymi drzewami lub wzniesieniami. Środek południa, słońce coraz mocniej ogrzewało ziemię. Obydwoje stąpali w kierunku, który był zaznaczony na mapie.

Minęli małe, opuszczone miasteczko. Nikogo w nim nie było, najprawdopodobniej było opuszczone. Dalej znajdowały się wsie, w których znajdowały się głównie drewniane chatki, pola uprawne oraz sporadyczne lasy, z których wieśniacy zbierali opał. Następnie na drodze stanęły pojedyncze drzewa, gąszcze oraz równiny i łąki. Nie wyglądały na to, aby były w dobrym stanie. Im dalej dochodzili, tym więcej rzek i stawów było widać. Deptali po kałużach oraz mniejszych rzeczkach. Źródła wody coraz bardziej się powiększały. Dalsze lasy oraz łąki były oddzielane stawami, rzekami oraz jeziorami.

Przemierzali drogę przez parę godzin, zjadając resztki zasobów żywności. Z czasem zaczęły pojawiać się inni ludzie, którzy wykonywali swoje obowiązki. Oznaczało to, że powoli zbliżali się do miasta. Gdy zaczęli się zbliżać do celu, obok nich pojawiały się domki mieszkalne oraz puste działki.

Nagle niebo zasłoniły wysokie budynki, wieżowce oraz bloki. Dotarli do miasta. Trzymało się wyjątkowo dobrze, populacja nie była mała. Obawiali się, że ktoś ich napadnie, więc szli pospiesznymi krokami, aby dojść w kierunku portu. Stał on na samym końcu miasta, tuż przy brzegu. Nazwa miejscowości była przez nich nieznana, ponieważ znaki wskazujące jego nazwę były połamane lub zamazane.

Miasto nie świeciło pustkami, budynki były bogate i modernistyczne. W centrum znajdował się rynek, na którym często bywały tłumy ludzi. Skręcając na wschód, oddalali się od bogactw nieznanego terenu, idąc przez most, który prowadził na plażę. Była ona dość szeroka. Dalej ciągnął się nieskończony ocean. Na samym wybrzeżu znajdował się port, do którego planowali się dostać.

— To chyba tutaj — mruknął żołnierz.

— Jesteś pewien? — zapytała nieśmiało.

— Myślę, że tak — odpowiedział.

— Ja bym radziła ci się upewnić. Chcę stąd uciec i mieć święty spokój. Nie wiem co tu się dzieje, jestem zmieszana — rzekła ze zdenerwowaniem.

Tuż przy porcie widniał most, obok którego można było zauważyć łódki. Po przeciwnej stronie drewnianej kładki stał kolejny most ze schodami w dół. Tam unosił się statek na falach oceanu. Nie byli pewni czy płynie on tam, gdzie obydwójce chcieli się dostać. Pokierowali się w jego stronę i rozglądali się za osobami, które mogłyby im pomóc. Ani żywej osoby. Nigdzie nie widniały żadne plany, które wskazywałyby o miejscu docelowym, czasie trwania podróży oraz o cenie zapłaty.

Wejście było puste, więc zeszli po schodach. Młody żołnierz spojrzął przez drzwi wejściowe, ale nie znaleźli żadnego pracownika. Stwierdzili, że wejdą po cichu, gdy nagle obca postać zawołała ich zza pleców.

— Chwila, chwila! Czy państwo zapłacili za podróż? — zapytał — Byłem tylko wziąć coś do jedzenia i już ktoś planuje się wkraść bez wpłaty.

— Jeszcze nie, ponieważ nie wiemy dokąd on płynie, bowiem chcemy popłynąć do Australii, gdzie być może ktoś na nas czeka — wyjaśnił młodzieniec.

— Tak, trafiliście w dziesiątkę, tam zamierzamy płynąć — odpowiedział strażnik.

— Dziękujemy, zatem z chęcią zabierzemy się tam z wami... — mruknął żołnierz, próbując wejść do środka, gdy mężczyzna nagle zatrzymał go.

— Nie tak szybko! Co z zapłatą za przejazd? — zapytał oburzonym tonem.

— Dobrze... — odpowiedział chłopiec. — Ile będzie za dwie osoby?

— Dwa tysiące dolarów — odpowiedział strażnik.

— Co?! Toż to prawie cały mój zasób! — krzyknął ze zdziwieniem.

— Płacisz czy nie? — zapytał strażnik, z oburzeniem.

— Dobrze, dobrze. Może być w euro? — zapytał młodzieniec.

— Tak, a teraz wsiadać. Zamykamy już — odparł strażnik.

Weszli do środka. Nie byli jedynymi, którzy się tam wybierali. Oprócz nich przesiadywało tam również kilkadziesiąt innych osób. Rozglądali się i pytali się personelu o czas trwania rejsu, oraz o pokój, w którym mogliby tymczasowo zamieszkać. Wyznaczono im miejsce, w którym będą przesiadywać i spać w nocy. Jedyne co im pozostało to czekać na koniec podróży.

Weszli razem do swojego nowego pokoju. Ogarniało ich zmęczenie po dzisiejszym eksplorowaniu terenu, zwłaszcza że nie zabierali ze sobą zbyt dużej ilości jedzenia i wody. Dziewczyna usiadła na łóżku i odpoczywała, lecz jej myśli dręczyła ciekawość. Miała ochotę bardziej poznać człowieka, który ją uratował i zabierał ją w bezpieczne miejsce. Po drobnych zawahaniach postanowiła go zapytać.

— Emm, proszę pana? — mruknęła. — Co tu się wyrabia? Czy mogłabym poprosić o jakieś szczegółowe wytłumaczenie? Rozumiem, że chciał pan, aby nic mi się nie stało, ale... o co do diaska chodzi z tym całym zadaniem? Skąd niby macie pewność, że jestem ostatnią kobietą na tym świecie? Według mnie brzmi to jak jakieś urojenie, herezje, bzdury!

— Istnieje bardzo wysokie prawdopodobieństwo, że owe wieści są zgodne z prawdą. Muszę cię ratować i musisz przeżyć. Jeżeli zginiesz, to będziemy zgubieni. Tylko ty jesteś w stanie utrzymać ludzkość, jako jedyna kobieta — odpowiedział.

— Co to ma znaczyć, że jestem w stanie... ty chyba nie jesteś poważny! — odparła z frustracją.

— Przepraszam jeżeli źle to zabrzmiało, ale niestety taki los nastał — wtrącił.

— Brzmi jak kara dla mnie. Szczerze mówiąc... lubię cię za to, że mi pomogłeś. To był szlachetny gest, ale sama nie mam pojęcia czy mam się cieszyć z twojej obecności, czy bać się twoich myśli. Uwierz mi, zaczynasz mnie przerażać swoimi teoriami — westchnęła kobieta. — Czuję się jakby ktoś mi teraz zlecał zadanie, że mam oddalić się od strefy zagrożenia i dać się uwieść pierwszemu lepszemu człowiekowi. To brzmi wręcz... niedorzecznie.

— Nie do końca miałem to na myśli, ale kto wie... być może znajdzie się jakieś alternatywne wyjście — wtrącił.

— Uważam, że to jest możliwe, ale... — mruknęła.

— Co? — zapytał.

— Ech... nieważne — odpowiedziała. — Przepraszam, ale nie mam ochoty rozmawiać na ten temat.

— Dobrze... zmieniając wątek, jeżeli mogę zapytać, jak masz na imię? — zapytał.

— Veronica... a co? — zapytała.

— Z ciekawości pytam — wymamrotał.

— A ty? — zapytała Veronica.

— W wojsku mówili na mnie kapitan White, jeżeli pannę to ciekawi. Nie posiadam zbyt wysokiej rangi, ale przydomek „kapitan” pochodzi od tego, iż kierowałem kiedyś małymi organizacjami

ratowniczymi, zanim jeszcze wybrano mnie na misję do wojska. Niechętnie się tam wybrałem, a nawet zostałem zmuszony do tego. Państwa ogłosiły obowiązkową służbę wojskową dla osób pełnoletnich. Niestety od niedawna klasyfikuję się do tej grupy... — odpowiedział.

— Nie wiem czy mam się ciebie bać po tym, co mi powiedziałaś. Przez chwilę obawiałam się, że chcesz mnie wykorzystać... — mruknęła dziewczyna.

— Nie martw się, nic ci nie zrobię. Moją misją nie jest sprawianie ci przykrości, wręcz przeciwnie, chcę ci pomóc i sprawić, abyś poczuła w sobie jakąś moc. Jesteśmy zdani na ciebie. Kto wie, może w przyszłości zostaniesz bohaterką — rzekł White.

— Ja? Kpisz ze mnie? — zapytała ironicznym tonem.

— Dlaczego tak sądzisz? — zapytał.

— Po prostu nie wierzę w to, co powiedziałaś. Każdy mówił mi, że jestem beznadziejna i do niczego się nie nadaję, a teraz od razu osoba, którą ledwo co poznałam, mówi mi, że zostanę bohaterką? Coś mi tutaj nie gra — odparła Veronica.

White nie miał pojęcia jak przekonać dziewczynę. Próbował przekazać jej, że nie warto słuchać się opinii pierwszych lepszych ludzi, którzy przede wszystkim stosują bezpodstawną krytykę. Wstrzymał się jednak, ponieważ uznał, że źle to zrozumie, szczególnie że jeszcze go dobrze nie zna. Starał się przekazać jej to w inny sposób, ale skończyły mu się pomysły.

Położył się do swojego łóżka i zasnął. Veronica siedziała na swoim legowisku i dokonywała przemyśleń na temat sytuacji, w której się znajduje. Po chwili spojrzała się w stronę kapitana, aby sprawdzić czy już śpi. Wyglądał na pochłoniętego we śnie.

Stanęła obok swojego łóżka i skierowała głowę ku górze. Złożyła ręce i zaczęła przemawiać cichym tonem:

— Mamo, proszę, odezwij się. Chciałam się spytać, jak się czujesz w tamtym świecie. Chciałabym być blisko ciebie, ale nie mogę. Zostałam wmieszana w jakąś misję, która dotyczy mojej osoby, ale wiem, że nie czuję się na siłach, aby dotrzeć w niej do końca. Jeżeli masz jak, proszę cię, wspomóż mnie. Spraw również, abym była w stanie przetrwać tę wojnę, abym przełamała się i przekazała godnej tej wieści osobę, iż przeznaczenie tej wiecznej bitwy zależy ode mnie. Powiedz mi, jak mam zachować się w tej sytuacji: mam dusić swoje myśli w sobie, czy przekazać je odpowiedniej osobie. Odpowiedz mi.

Kapitan niemrawie otworzył jedno oko, patrząc na Veronicę, która wyglądała jakby po raz kolejny się do kogoś modliła. Słyszał cichy szept, ale słabo rozumiał treść, ponieważ nie wszystkie słowa docierały do jego uszu. Gdy zakończyła modlitwę, mężczyzna wstał z łóżka i spokojnym tonem zapytał.

— Z kim rozmawiałaś?

— Z... rodziną — odpowiedziała.

— Zapewne tęsknisz za nią? — zapytał.

— Oczywiście. Zapewne ty też — dodała.

White zakończył rozmowę po tym, jak Veronica narzuciła dany temat. Przypomniało mu się, że dawno nie widział swojej rodziny. Odkąd skończył osiemnaście lat, został wybrany przez wojsko na służbę, która miała trwać pięć lat. Strasznie brakowało mu najbliższych ludzi, ogarniała go tęsknota. Przez chwilę czuł się źle, ale nie chciał ukazywać tego dziewczynie. Żołnierze zazwyczaj byli twardzi jak skała. To byłby wstyd dla załogi, gdyby dał się poruszyć takimi emocjami. Veronica szykowała się do snu, więc sam postanowił już zrobić sobie drzemkę. Był już wieczór, zza okna była ciemność, większość pasażerów już spała.

Tak mijaly kolejne dni. Młodzieńcy zaczęli coraz bardziej siebie poznawać, dziewczyna zachowywała się bardziej ufnie w stosunku do kapitana. Polubiła go, mimo że nadal pograżała się w strachu.

Rejs miał trwać tydzień, a minęło już sześć dni. Tego dnia doszło do dziwnej sytuacji, albowiem jeden z pasażerów zaczął zachowywać się podejrzanie. Podczas nieobecności sprzedawcy napojów, mężczyzna podszedł do lady i przeszedł nad nią, próbując wygrzebać pieniądze z kasy. Przechodził przez nią ponownie, próbując nie zgubić żadnych banknotów.

Sytuację zauważył White, który wychodził z łazienki. Zawołał ochronę, jednakże złodziej zauważył młodzieńca, więc zaczął uciekać. Nie zdążył, ponieważ strażnicy zdołali go znaleźć i złapać, odbierając mu cały łup.

— Puście mnie! Nic nie zrobiłem! — krzyczy złodziej.

— Zostałeś złapany na próbie kradzieży. W ramach konsekwencji będziesz musiał ponieść karę — odpowiada ochroniarz.

Przestępca próbował wyrwać się z rąk stróża prawa, ale byli zbyt silni dla niego. Gdy zaczęli go zabierać z miejsca dokonanego przestępstwa, mężczyzna zauważył White'a, obok którego przechodzili:

— Ty! — ryknął — Jeszcze się z tobą policzę! Zabiję cię! ZABIJĘ!!

Młody wojskowy potraktował jego groźbę w sposób raczej lekceważący. Nie obchodziły go zagrywki innych ludzi, którzy robili złe rzeczy dla popisu. Podszedł do lady, przy której stał już sprzedawca i poprosił o napój:

— Dzień dobry. Czy mógłbym poprosić o koktajl?

— To będą dwa dolary – odpowiedział.

— Dolary? Mam tylko euro, poza tym spodziewałem się, że będzie tutaj inna waluta — odparł White.

— Nic nie szkodzi, przyjmę każdy typ pieniądza. Dolary są tutaj najczęstsze, mówię już z przyzwyczajenia — odpowiedział pracownik — Chwila... czy ty przypadkiem nie pracujesz w wojsku?

— Owszem... ale nie czuję się dobrze w tej pracy. Może mnie pan uznać za zwyczajną osobę. Jestem tutaj tylko po to, aby ochronić pewną dziewczynę przed śmiercią. Niestety świat jest pogrążony w wielkim niebezpieczeństwie, szczególnie kontynent europejski i azjatycki — rzekł White.

— Rozumiem. W każdym razie... zaczekaj... czy ty powiedziałaś *dziewczyna*? — zapytał — Ostatni raz widziałem jakąkolwiek ponad rok temu. Gdzie one się podziały?

— Cóż, przeczuwam, że jest wyjątkową osobą, której udało się przeżyć, stąd jest tutaj bardzo kluczową częścią mojego planu. Musimy ją ratować, jeżeli chcemy, aby nasz gatunek nie wymarł — odpowiedział White.

— Dziwnie to brzmi według mnie. Tak czy siak, próbowałaś kiedyś do niej zagadać? — zapytał pracownik.

— Zależy jak, a co? — zapytał White.

— No wiesz, żeby się do niej trochę zbliżyć. Kto wie, może coś się z wami uda. Poza tym, może ona coś wie na ten temat? Może zna sposób rozstrzygnięcia tej wojny — odparł sprzedawca.

— Możliwe, że wie, ale boi się o tym powiedzieć. Nie chcę jej męczyć, jak powie, to da mi znać... chyba — mruknął White.

— No właśnie, chyba... a my musimy być pewni, czy ona czegoś nie wie na nasz temat. Skoro przeżyła jakoś ten chaos, musiała znać sposób na uniknięcie zgonu — rzekł handlarz.

— Przeżyła... ale dzięki mnie — wtrącił żołnierz.

— Nieważne przez kogo, ważne że jest cała. Możliwe, że coś wie o nas, oraz o tej wojnie, a my jak głupcy namyślamy się i snujemy nieprawdziwe teorie — rzekł handlarz.

— Na przykład jakie? — zapytał White.

— Na przykład teoria, która mówi, iż kilka konkurencyjnych państw rywalizowało ze sobą. Dokonywali tak zwanych wojen zbrojnych. Rozwijali swoje mechanizmy, militaria, rolnictwo, handel oraz przemysł. Z czasem zaczęli dokonywać tak gwałtownych i radykalnych zmian, że zaczęło brakować im surowców do uruchamiania tego wszystkiego: węgiel, drewno, ropa naftowa, różnego rodzaju minerały. Jako że dostęp do nich stawał się coraz trudniejszy, wyruszali do innych państw i wykradali im surowce, które należały do nich. Innym państwom się to nie spodobało, uznali to za chamskie i prostackie. Postanowili walczyć o swoje, co z czasem wymknęło się spod kontroli... ale uważam, że to na pewno nie jest powód całego zamieszania... przynajmniej nie ten główny, bezpośredni — powiedział sprzedawca — O, i proszę, pański koktajl.

White ze spokojem popijał swój napój, zastanawiając się nad teorią, o której dowiedział się przed chwilą. Uważał, że to może być coś istotnego, ale raczej pobocznego w obecnym konflikcie na świecie. Wypił całą szklankę i oddał ją sprzedawcy, zaś poszedł w stronę swojego pokoju i rozmyślał nad tym, czy przekonać Veronicę do opowiedzenia jej o tym, co ją dręczyło. Pamiętał, że ona próbowała uniknąć pewnych tematów. Wiedział też, że nachalność nie pomoże mu w tym, więc będzie musiał wpierv zdobyć jej zaufanie. Zdążył ją polubić, lecz nie wie, czy ona będzie z nim współpracować.

Wszedł do swojego mieszkania, ale jej nie było, ani w sypialni, ani nigdzie. Pukał nawet do drzwi od łazienki, ale również zero odzewu. Być może przechadzała się po statku. Zbliżało się południe, a cel miał zostać osiągnięty około godziny osiemnastej. Wszyscy czekali z niecierpliwością na koniec rejsu.

Veronica nadal błąkała się po pokojach, zaś pokierowała się w stronę pokładu statku. Oparła się o niewielkie ogrodzenie, które chroniło przed upadkiem do wody. Obserwowała spokojne fale roznoszące się po oceanie. Widziała w nich tajemniczą osobę, która wpierw przyjęła postać jej matki, następnie przeobraziła się w dziwną, zniekształconą i złą postać, która szyderczo śmiała się z niej. Myślała, że ktoś ją obserwuje, ale wolała udawać, iż jest przemęczona, czego skutkiem są zwidy lub halucynacje. Po raz kolejny poczuła ból głowy, coś obciążało jej psychikę. Jeden z pasażerów ujrzał dziewczynę, podszedł do niej i zapytał:

— Wszystko w porządku?

— Tak, tak... — odpowiedziała.

— Może podać pani jakieś lekarstwo? — zapytał i położył na jej dłoni tabletki.

— Nie, dzięki. Poradzę sobie — odpowiedziała, chowając je do kieszeni.

Veronica oddaliła się od niego powolnym krokiem, wracając do własnego pokoju. Ból był coraz mocniejszy, lecz udało się jej dojść do swojego pomieszczenia. Usiadła na swoim łóżku, trzymając się za głowę. White przeglądał szafy, szykując w międzyczasie coś do jedzenia. Zauważył, że dziewczyna ciężko znosi fizyczne cierpienie. Szukając lekarstw, zapytał ją:

— Podać ci coś przeciwbólowego?

— Możesz, ale nie wiem czy to zadziała — odpowiedziała.

— Brałaś ze sobą jakieś tabletki na tego rodzaju powikłania? — zapytał.

— Nie, kapitanie... chociaż... ktoś mi podał takie coś — odpowiedziała, wyjmując z kieszeni nietypowe lekarstwo.

White, szperając w szafach, ujrzał pudełko, w którym były identyczne tabletki. Były to lekarstwa nasenne:

— Ta... tabletki nasenne. Mam nadzieję, że tego nie brałaś — rzekł White.

— Nie, on mi to dał od tak. Wolałam tego nie połykać, nie jestem naiwna — westchnęła Veronica i podała mu podejrzone leki — Znalazłeś coś, co mi chociaż na chwilę pomoże? Za chwilę mi czaszkę rozerwie.

White znalazł resztę lekarstwa przeciwbólowego i podał je dziewczynie. Wzięła jedną kapsułkę i położyła się. Próbowwała zasnąć, ale nie potrafiła. Mimo to, leżała cały czas i założyła na głowę poduszkę, aby żadne dźwięki nie pogarszały jej stanu.

— Kapitanie, czy mógłby pan podać mi jakiś chłodny okład, a jeśli go nie ma, zrobiłby mi pan taki? Myślę, że to skupi mój umysł na czymś innym — mruknęła Veronica.

Posłuchawszy jej, podszedł do lodówki i zobaczył, czy nie znajduje się w niej worek z lodem. Niestety nie było czegoś takiego. Wyjął warzywa z paczki, biorąc samą foliówkę i pojemnik, dzięki któremu można było uformować kostki lodu. Wziął pojemnik i zaniósł go pod kran, nalewając nieco wody do każdego z wgłębień. Odniósł je do zamrażarki, aby zamrozić ową wodę.

— Ile to jeszcze potrwa? — zapytała dziewczyna.

— Wybacz, ale muszę wpiery zrobić okład. Zamrażanie wody może zająć trochę czasu — odpowiedział.

Minęło dwadzieścia minut. Ból głowy Veronici zaczął drastycznie maleć, pomimo braku zimnego okładu. White nie rozumiał nagłego uzdrowienia, nie wierzył w żadne cudy.

— Cóż, wygląda na to, że lód nie będzie już potrzebny. Czuję się już lepiej — mruknęła dziewczyna. — Mimo wszystko, dzięki za chęci.

— Nie ma sprawy... skąd te nagłe bóle? Powtarza się to już... któryś raz z rzędu — rzekł White.

— Trudno mi powiedzieć co jest tego powodem, sama nie wiem... zresztą, coś ty się stał taki ciekawski w stosunku do mnie? — zapytała.

— No.... ja... — zająknął się żołnierz.

— No co? Czyżbym o czymś nie wiedziała? — zapytała dziewczyna.

— Po prostu muszę się o ciebie zatroszczyć. Taki mam cel — odpowiedział.

— Nie wierzę w to, że ograniczasz się tylko do celu. Po tym, co się odbywało przez ostatnie kilka dni, myślałam, że chcesz mnie bliżej poznać — rzekła.

— Chcę, ale...nie mogę się za bardzo chwalić moimi przemyśleniami. Powinienem zachowywać się jak skała... — mruknął White.

— Dlaczego niby? Kto ci każe się tak zachowywać? Wojsko? — zapytała.

— Tak... mówili mi, że okazywanie uczuć to największa słabość człowieka, a one najczęściej doprowadzają do porażek. Poza tym, reszta mojej załogi miała serce ze stali. Nie było miejsca na uczucia, każdy miał obowiązek walczyć o swoje i liczyć się z konsekwencjami związanymi z porażką. Niestety mnie też zdążyli tego nauczyć... — odpowiedział żołnierz.

— Głupota. Jeżeli dusisz w sobie uczucia, jeszcze bardziej się pograżasz, a jeśli odważysz się je wyjawić, ulży ci na sercu — rzekła dziewczyna, po czym rozmowa nagle ucichła, a obydwójce poczuli się dość niezręcznie.

On, zarówno jak i ona, wiedzieli, że to nie jest takie łatwe, jak się mówi. Resztę drogi przeczekali w ciszy. Nie odzywali się do siebie, ponieważ rozmowy robiły się coraz dziwniejsze, co również objęło się na ich psychice.

Była już godzina popołudniowa, obydwójce jedli obiad w ciszy. Był to ostatni posiłek podczas rejsu. Jedynym problemem, który obarczał ich obydwóch, był sposób zarobku na nowej ziemi, zarówno jak i mieszkanie. White wyrzucił resztę swoich pieniędzy na transport, który drogo go kosztował. Był kompletnie pozbawiony pieniędzy, co wzbudzało u niego obawę, iż będzie miał problemy ze znalezieniem odpowiedniego domu lub mieszkania. Musiał improwizować.

Dochodziła godzina osiemnasta, statek dopływał już do brzegu. Kraina ta wyglądała zupełnie inaczej niż zniszczona Europa oraz Azja. Tereny te były o wiele bardziej zadbane. Z oddali było widać plażę, kilka drzew, rzekę oraz port, który był metą owej przejażdżki. Im bliżej się znajdowali, tym więcej szczegółów pojawiało się na wyspie. Za niewielką ilością drzew stały małe domki oraz blok

mieszkańcy. Nie wyglądał on przepięknie, posiadał nieliczne zadrapania oraz pęknięcia, ale trzymał się wyjątkowo dobrze. Niewielkie budynki obok niego wyglądały na stare i opuszczone. Dalej było widać tylko trawę i równiny. Niebo było wyjątkowo czyste i bezchmurne. Temperatura również była wysoka jak na okres późnej jesieni.

Wszyscy pasażerowie pomyślnie dopłynęli do celu. Wyszli ze statku, aby powitać nowe ziemie. Byli zachwyceni, gdyż teren był znacznie spokojniejszy od kontynentu azjatyckiego. White wraz z Veronicą wyszli i zaczęli szukać schronienia. W międzyczasie podziwiali wyjątkowy krajobraz. Oprócz drzew i równin, na wybrzeżach widniały plaże, na których ludzie mogli się opalać. Niestety obecnie było zbyt zimno, ale miejsce to było często używane do różnych prac, które wymagały użytkowania ze źródeł wody. Reszta ludzi rozglądała się wraz z nimi, lecz bohaterowie pospiesznym tempem oddalili się od nich, aby uniknąć wszelkich problemów. Słońce powoli zachodziło, a młodzieńcy byli pozbawieni dachu nad głową. Veronica rzekła do żołnierza:

— Przydałoby się nam jakieś schronienie.

— Wiem, musimy coś znaleźć — wtrącił młodzieniec.

— Może pójdźmy do tego bloku? — zapytała dziewczyna.

— Poszedłbym, ale... nie mam ani jednego grosza przy duszy. Jestem kompletnie pozbawiony pieniędzy — odpowiedział mężczyzna.

— Spróbuj chociaż. Pracowałeś w wojsku, może jakoś cię usprawiedliwią — wtrąciła Veronica.

— No dobrze — odpowiedział White i poszli w stronę bloku. Wyglądał na dość stary, aczkolwiek zadbane. Przy wejściu znajdowały się miejsca do parkowania pojazdów, zarówno jak i rowerów. Ściany były nieco starte od zewnątrz, lecz szyby od okien nie miały ani rysy. Każdy pokój miał osobny balkon.

Po chwili niepewności postanowili wejść do środka. Nie mieli innego wyjścia, a to było najbliższe miejsce, gdzie mogli przenocować. Słońce już powoli zachodziło, inni ludzie również zbierali się do swoich domów, bądź do tego samego bloku. Słońce powoli opuszczało niebo na kolejne kilka godzin, zaś jedynym oświetleniem poza paroma lampami był księżyc, który unosił się ku górze. Młodzieńcy zatrzymali się w bloku, w celu znalezienia dla nich schronienia. W środku czekali na kolejny dzień.

* * *

Spis treści

Prolog

1

Uciezka

7